

PRAWO a kosmetyki



#91956914

Skąd się wzięła ustawa o kosmetykach? Czy istnieje prawna definicja kosmetyku naturalnego? Czy producenci stosują zakazane lub budzące kontrowersje składniki? Oto garść podstawowych informacji na temat polskiego prawa dotyczącego kosmetyków.

Ustawodawstwo kosmetyczne w Polsce ma dość krótką historię. Ustawa o kosmetykach z dnia 30 marca 2001 roku (Dz. U. 2001 nr 42 poz. 473 z późn. zm.) weszła w życie dopiero w 2002 roku i zastąpiła obowiązujące do tej pory rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 roku. Na dodatek rozporządzenie to dotyczyło

dozoru nad artykułami żywnościowymi i przedmiotami użytku. Owe przedmioty użytku to właśnie kosmetyki. Jednak najważniejszym współczesnym aktem prawnym dotyczącym kosmetyków jest Europejska Dyrektywa Kosmetyczna z 1976 roku, na której opiera się obowiązująca obecnie ustawa polska.



Czy wiedziałaś, że...

Ciekawostką rozporządzenia z 1928 roku jest fakt, że już wówczas zdefiniowany został termin trwałości danego kosmetyku. Środek kosmetyczny określono jako „zepsuty”, jeżeli pod wpływem czynników naturalnych, takich jak czas, temperatura, wilgoć, światło, drobnoustroje, albo przez niewłaściwe przechowywanie lub zanieczyszczenie nastąpiła w nim zmiana jego normalnego lub pierwotnego składu, pierwotnej lub normalnej właściwości albo wartości użytkowej, czyniąca go niezdatnym do użycia. Szkoda, że definicja ta nie znalazła się w obecnie obowiązującej ustawie o kosmetykach. Wiele drogerii nie zdaje sobie sprawy, że wystawianie produktów bezpośrednio za szybą wystawową naraża kosmetyki na działanie promieni słonecznych, które mogą kosmetyk „zepsuć”. Podobnie działają podświetlane półki, które są dobrze widoczne dla klientów, ale kosmetykom również nie służą. Wróćmy jednak do obowiązujących dziś przepisów prawnych.



Co może kosmetyk?

W myśl ustawy o kosmetykach z 2001 roku kosmetykiem jest każda substancja chemiczna lub mieszanina, przeznaczone do zewnętrznego kontaktu z ciałem człowieka: skórą, włosami, wargami, paznokciami, zewnętrznymi narządami płciowymi, zębami i błonami śluzowymi jamy ustnej, których wyłącznym i podstawowym celem jest utrzymanie ich w czystości, pielęgnowanie, ochrona, perfumowanie, zmiana wyglądu ciała lub ulepszenie jego zapachu. Wynika z tego, że krem, który trwale usuwa zmarszczki, nie istnieje, a preparat, który by je usuwał, nie może już być nazwany kosmetykiem. Kosmetyk służy jedynie pielęgnacji, czyli na przykład nawilżaniu i odżywianiu, ale już nie trwałej zmianie wyglądu czy owalu twarzy. Reklamowanie kosmetyków jako wygładzających zmarszczki, czy wręcz wykazujących działanie odmładzające, to fikcja, do tego

niezgodna z prawem. Możliwa jest chwilowa poprawa wyglądu (głównie dzięki kosmetykom kolorowym), ale nie może być mowy o kremie usuwającym zmarszczki. Dlatego dziś kremy głównie mają za zadanie przeciwdziałać oznakom starzenia, stanowią swoisty środek profilaktyczny, czyli właśnie przeciwzmarszczkowy. Paradoksalnie większość konsumentów rozumie to pojęcie jako „usuwający zmarszczki”, a nie im zapobiegający.



Ochrona zdrowia

Z ustawy o kosmetykach warto też zapamiętać art. 4 ust. 1, mówiący o tym, że kosmetyk wprowadzony do obrotu, używany w zwykłych lub w innych dających się przewidzieć warunkach, nie może zagrażać zdrowiu ludzi. W ust. 3 tego samego artykułu jest wyraźny zakaz stosowania w kosmetykach substancji sklasyfikowanych jako rakotwórcze, mutagenne lub działające szkodliwie na rozrodczość. Na pierwszy rzut oka przepis ten nie jest kontrowersyjny. Kluczem do stwierdzenia, czy dany kosmetyk może zagrażać zdrowiu ludzi (np. wywołać alergię skórą), jest lista składników INCI. Jest ona nieodzownym elementem opisu każdego kosmetyku, choć mało kto ją czyta. I nie można się temu dziwić, bo wykaz składników zgodnie z nazwami przyjętymi w Międzynarodowym Nazewnictwie Składników Kosmetycznych (INCI) to wykaz niezrozumiałych nazw przypominających chemię i łacinę. Lista składników INCI jest zwykle umieszczona na opakowaniu (z wyjątkiem kosmetyków w małych opakowaniach). Nie jest ona tajną recepturą produktu, a jedynie wykazem substancji znajdujących się w kosmetyku. O tym, jakie składniki zostaną sklasyfikowane jako rakotwórcze czy w inny sposób szkodliwe dla zdrowia ludzkiego, decyduje Komisja Europejska za pośrednictwem Komitetu Naukowego do spraw Bezpieczeństwa Konsumentów. Badania nad poszczególnymi składnikami trwają nieustannie. Duże znaczenie ma tutaj lobbing producentów, dla których wycofanie

KONSUMENTCI DOMAGAJĄ SIĘ USUNIĘCIA Z KOSMETYKÓW SKŁADNIKÓW POTENCJALNIE SZKODLIWYCH CZY KONTROWERSYJNYCH, CHOĆ PRAWNIE DOZWOLONYCH. TAK BYŁO NP. W PRZYPADKU PARABENÓW.

KOSMETYK NATURALNY, ORGANICZNY CZY EKOLOGICZNY W NASZYM PORZĄDKU PRAWNYM PO PROSTU NIE ISTNIEJE. NIE MA OKREŚLONYCH PRAWNIE KRYTERIÓW, JAKIE SKŁADNIKI POWINIEN ZAWIERAĆ, A JAKICH NIE MOŻE MIEĆ W SWOIM SKŁADZIE..

konkretnego składnika oznacza kosztowną zmianę receptury kosmetyku. Ponadto niektóre konserwanty, które są uznawane za kontrowersyjne (bo istnieją badania przemawiające za ich toksycznością oraz takie, które uznają je za nieszkodliwe dla zdrowia człowieka), przedłużają trwałość kosmetyku, dzięki czemu może on dłużej leżeć na sklepowej półce (tzw. long shelf life).



Kontrowersyjne składniki

Komisja Europejska wnikliwie analizuje wyniki badań, ale przy wprowadzaniu zakazu stosowania poszczególnych składników w kosmetykach bierze również pod uwagę głos producentów. Mimo to poszczególne kraje UE starają się wprowadzić do rodzimego porządku prawnego własne ograniczenia dotyczące składników. Tak stało się w Danii, gdzie niektóre parabeny (popularne konserwanty stosowane w kosmetykach) zostały zakazane w kosmetykach dla dzieci do trzeciego roku życia.

Kilka lat temu we Francji nie udało się wprowadzić całkowitego zakazu stosowania parabenów. Próbę taką podjął tamtejszy parlament, ale ostatecznie ustawa nie została przegłosowana. Jednak sam projekt odbił się szerokim echem w środowiskach producentów i dystrybutorów kosmetyków. Jest to bowiem ważny sygnał dla branży kosmetycznej, że konsumenci domagają się usunięcia z kosmetyków składników potencjalnie szkodliwych czy kontrowersyjnych, choć prawnie dozwolonych. Tak właśnie powstał slogan „bez parabenów” („paraben free”), którym chwali się coraz częściej producenci. Zdarzają się też przypadki cichej zmiany receptury, przeprowadzane w celu reklamowania tym właśnie hasłem.

Innym kontrowersyjnym składnikiem jest olej mineralny. Jego nazwa sugeruje naturalne pochodzenie, ale nie znajdziemy go w kosmetykach naturalnych. To parafina, pochodna ropy naftowej, inaczej zwana też paraffinum liquidum (według nomenklatury INCI). Składnik ten jest podstawą większości

kremów, ale to tylko neutralna baza, która specjalnie nie zaszkodzi, ale też nie jest odżywcza. Producenci kosmetyków naturalnych zamiast oleju mineralnego jako bazy dla kremów i balsamów do ciała używają olejów roślinnych albo np. masła shea.



Prawo do „naturalności”

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt – w polskim prawie brak jest definicji kosmetyku naturalnego. Kosmetyk naturalny, organiczny czy ekologiczny w naszym porządku prawnym po prostu nie istnieje. Nie ma określonych prawnie kryteriów, jakie składniki powinien zawierać kosmetyk naturalny, a jakich nie może mieć w swoim składzie. Ograniczenia te narzucili sobie sami producenci, dla których ekologia w kosmetykach to określona filozofia, a nie normy prawne. Gwarancją naturalności jest tutaj lista składników albo certyfikat naturalności. Polska nie ma własnego certyfikatu, ale istnieje wiele zagranicznych instytucji certyfikujących, którym można zaufać (np. francuski Ecocert czy niemiecki Natrue) i po które sięgają także polscy producenci kosmetyków naturalnych.

Ustawowy brak definicji kosmetyku naturalnego często sprzyja nadużyciom. Kilka lat temu jeden z producentów stosował w kosmetykach olej arganowy. Składnik ten posiadał certyfikat Ecocert. Producent umieścił symbol certyfikatu na opakowaniu, chwając się, że krem zawiera olej arganowy z certyfikatem Ecocert. Oznaczenie to zostało uznane jako wprowadzające w błąd konsumentów i producent został zobligowany do usunięcia symbolu certyfikatu, który mógł sugerować, że cały kosmetyk jest naturalny (a faktycznie naturalny był tylko ten jeden składnik). Producenci szafują też w dość swobodny sposób określeniami „bio” czy „eko”. Takie praktyki należałoby uznać za nieuczciwe wobec konsumentów, jeżeli za ww. określeniami nie idzie naturalna receptura kosmetyku, potwierdzona listą składników INCI.

CAŁKOWITY ZAKAZ
WPROWADZANIA DO
OBROTU KOSMETYKÓW
TESTOWANYCH
NA ZWIERZĘTACH
OBOWIĄZUJE NA TERENIE
CAŁEJ UNII EUROPEJSKIEJ
OD 2013 ROKU. ...



Kosmetyki „bez okrucieństwa”

Od 2013 roku kosmetyki oraz ich składniki nie mogą być testowane na zwierzętach. Całkowity zakaz wprowadzania do obrotu kosmetyków testowanych na zwierzętach obowiązuje na terenie całej Unii Europejskiej. Zamiast testów na zwierzętach stosowane są metody alternatywne, wynikające z postępu naukowego. Zastąpienie testów na zwierzętach innymi metodami wynika nie tylko z samej kwestii ochrony zwierząt (która niewątpliwie ma tutaj fundamentalne znaczenie) - współcześni konsumenci są coraz lepiej wyedukowani i dokonują świadomych wyborów, co przekłada się również na fakt, iż wybierając kosmetyki, chętnie wybierają produkty producentów dbających o środowisko naturalne, stosujących zasady fair trade oraz preparaty niezawierające składników pochodzenia zwierzęcego i oczywiście nietestowane na zwierzętach.

Siła konsumentów

Zakaz testów na zwierzętach to jeden z efektów wejścia w życie w dniu 10 lipca 2013 roku rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1223/2009 dotyczącego produktów kosmetycznych. Celem rozporządzenia, poza ww. zakazem prowadzenia testów na zwierzętach, jest zaostrzenie wymogów bezpieczeństwa w zakresie produktów kosmetycznych sprzedawanych w Unii Europejskiej, uproszczenie procedur związanych z rejestracją kosmetyków oraz aktualizacja substancji niedozwolonych do stosowania w kosmetykach (w tym określenie dopuszczalności stosowania nanomateriałów). Rozporządzenie to obowiązuje w całej UE, a więc nie jest wymagana jego implementacja do prawa krajowego. Tak duże zmiany w ustawodawstwie kosmetycznym należą do rzadkości, tym bardziej należy je poczytywać jako krok w dobrym kierunku. Czy oznacza to, że mamy teraz na rynku bezpieczne kosmetyki pozbawione wszystkich szkodliwych składników? Kosmetyki „made in EU” są na pewno bezpieczniejsze niż te spoza Unii. Jednak wciąż warto czytać listę składników INCI. Nie zapominajmy, że to konsumenci wymusili na producentach eliminację parabenów z kosmetyków, choć nie są one zabronione do stosowania w kosmetykach (także na mocy ww. rozporządzenia). Wybory konsumenckie mają czasami większą moc niż unijne regulacje



Dominika Chirek

Propagatorka zdrowego trybu życia, ma własną rubrykę na www.hellozdrowie.pl, jest redaktorką na www.naturalnyblog.pl i prowadzi własny blog www.trzydziesciblogspot.com.

Na co dzień pracuje w parlamencie, gdzie jest doradcą w Gabinetzie Marszałka Sejmu